



TADEUSZ
MICHROWSKI

OPOWIEŚCI SIEKIERKOWSKIE



FARBY ANIOŁA

PROLOG



Powiadają, że Siekierki były tam od zawsze. Że od setek lat leżały na obrzeżach miasta, skryte wśród drzew i nadwiślańskich szuwarów. Że po prostu ludzie rzadko się tam zapuszczali, bo nie leżały przy żadnym z ważnych szlaków. A z płynących po rzece barek niewiele było widać przez gęstwinę na brzegu.

Tak mogło być.

Inna opowieść mówi, że Siekierki wylały się z palety barw, upuszczonej przez jednego z aniołów. Wcześniej były tam jedynie trawy i rzeka. Zieleń i błękit.

Kiedy nieuważny Serafin upuścił swe farby, te rozlały się po równinie, stapiając jedna z drugą w jaskrawą gmatwaninę. Jednak w miarę upływu czasu wiatry i deszcze rozdzieliły je na nowo.

Kolory akwamarynu, lazuru i błękitu spłynęły wąskim strumykiem w stronę Wisły. Strumyk ten nazwano później Wilanówką. Za nimi popłynął żółty i beżowy, tworząc wokół potoku piaszczystą plażę. Barwy złota i szmaragdu rozmyły się w pola pszenicy, pastwiska i łąki. Tylko biel i brąz i czerwień trzymały się siebie tak mocno, że żadna siła nie była w stanie roznieść ich po okolicy. Żadna z burz i wichur, które przez lata przetoczyły się po tych terenach nie zdołała rozerwać ostatnich trzech kolorów z palety Anioła.

Aniołowi bardzo brakowało jego narzędzi. Długo włóczył się po rajach, szukając innego zajęcia. Ale ani śpiewy w niebiańskim chórze, ani towarzystwo innych serafinów nie mogły zastąpić mu przyjemności, którą czerpał ze swoich malunków.

Porzucił więc skrzydła i aureole, zapuścił brodę i odział znoszone szaty wędrowca. Przybrał imię Jakub, by ludzie mieli się do niego jak zwracać, a potem ruszył na poszukiwanie upuszczonej palety.

Ziemia jednak okazała się znacznie większa, niż mu się z początku wydawało. Całymi latami poszukiwał śladów farb, kolorów z palety która niegdyś wypadła mu z rąk, ale gdziekolwiek nie trafił, nie mógł znaleźć po nich żadnego śladu. Widział stolice wielu krajów, budowle niemal tak piękne jak te w niebie, ale też te brzydkie, nad którymi unosiły się kłęby czarnego dymu. Spotykał ludzi o różnych kolorach twarzy, słyszał dziesiątki języków, w których mówili. A czasem zdawało mu się nawet, że gdzieś w oddali widzi któryś z odcieni ze swojej palety. Zawsze jednak było to tylko złudzenie.

Aż w końcu, pewnego razu, płynąc przez morze dostrzegł nitkę rozwodnionego błękitu, który był mu znajomy. Ruszył jej śladem, w stronę brzegu, gdzie znajdowało się ujście wielkiej rzeki. Wisły. Błękit był tam, lecz tylko trochę wyrazistszy. Jakub wsiadł więc na jedną z wracających znad delty barek i ruszył w górę rzeki. Barwa której szukał stawała się coraz bardziej dostrzegalna. Dotarł jej śladem do wielkiego miasta – Warszawy – lecz minął je, niemal nie zwracając uwagi. Dopiero przy krańcu metropolii, na zakolu Wisły, dostrzegł swój błękit w postaci, którą zapamiętał. Wlewał się do rzeki z niewielkiego strumyka. Wilanówki.

Jakub zszedł z barki i zaczął rozglądać się po okolicy. Uradowany, wszędzie dostrzegał kolory, które niegdyś mu zginęły. Na łąkach, pastwiskach, polach, w strumyku i na plażach. Postanowił zebrać je z powrotem, gdy tylko znajdzie wszystkie. Brakowało bieli, brązu i czerwieni.

Biel, brąz i czerwień nie dały się rozerwać. Wciąż pozostawały szczepione ze sobą. I gdy Jakub je odnalazł dostrzegł, że stworzyły one coś więcej niż pozostałe barwy. Stopiły się w miejsce, którego on sam nie zdołałby namalować. Nazwano je: Siekierki.

Biel stworzyła ściany w domach, ramy okien i stokrotki w ogrodach. Brąz zamienił się w drewniane płoty, w kurze pióra i sierść psów, chrapiących cicho w kątach. Ale czerwień... Czerwień była najciekawsza, bo z początku Jakub nigdzie jej nie dostrzegł.

Spacerował jakiś czas po wsi, ale nigdzie nie zauważył ostatniej z barw. Czuł jednak, że znajduje się gdzieś blisko, niemal na wyciągnięcie ręki.

Ludzie z Siekierki przyglądali się Jakubowi. Wszyscy w okolicy znali się i natychmiast dostrzegli, że jest tu obcy. W podartym, starym odzieniu nie wzbudzał zaufania.

Jednak to mała dziewczynka odezwała się do niego pierwsza.

„Kim jesteś?”, spytała równając się z nim ramionami. Tak jakby szli razem na spacer.

„Wędrowcem”, powiedział Jakub uśmiechając się. „Jest tu coś mojego. Przyszedłem to odebrać”.

„Co takiego?”

„Wszystko to, co cię otacza”.

„To twoje?”

„Powstało z czegoś, co jest moje. Chcę to zabrać”.

Dziewczynka pokiwała mądrze głową, choć mogła mieć najwyżej pięć, sześć lat. Zatrzymała się nagle i ruszyła w przeciwną stronę. Jakub odwrócił się i zawołał za nią.

„Dokąd idziesz?”

„Wracam do miasta”.

„Dlaczego?”

„Tata kazał mi tu przyjść i znaleźć ciocię i wujka”, powiedziała dziewczynka. Zatrzymała się, ale nie odwróciła z powrotem w stronę Jakuba. „Ale skoro wszystko to zabierzesz, to chyba już ich nie znajdę”.

„A twoja mama?”

„Mojej mamy już nie ma”, powiedziała. „Dlatego tata kazał mi tu przyjść. Jest chory. Tu się urodził. Tu jest nasza rodzina”.

Jakub podszedł do niej, przykląkł by zrównali się wzrostem i położył rękę na jej drobnym ramieniu.

„Jak masz na imię?”, spytał.

„Katarzyna”.

„Nie Kasia?”

„Nie, Katarzyna”, odpowiedziała zdecydowanie.

Wciąż trzymając dłoń na malutkim ramieniu, patrząc w jej oczy anioł w szatach wędrowca dostrzegł wreszcie to, czego tak długo szukał. Ostatnią z barw.

Czerwień znalazła się w sercach ludzi. Tych, którzy tu mieszkali lub stąd pochodzili. Będąc tak blisko wielkiego miasta, jednocześnie znajdowali się od niego bardzo daleko, żyjąc w zgodzie i spokoju. Ogrzewała ich i napełniała dobrocią.

Jakub odnalazł już wszystkie barwy i mógł zacząć je zbierać. Usuwać ze świata ludzi i przelewać z powrotem na paletę. By tak się stało, wszystko to musiałyby zniknąć.

„A gdybym to wszystko tutaj zostawił? Gdybym poszedł sobie, nikomu nic nie mówiąc?”, spytał, ciekaw reakcji Katarzyny.

„Nic by się nie stało”, powiedziała dziewczynka.

„ Jak to nic?”

„Skoro nikomu byś nie powiedział, to chyba nic. Nikt by nic nie wiedział, więc nikt by nie podziękował, prawda?”

„Prawda”, przyznał Jakub, zaskoczony. „Chodź, znajdziemy twojego wujka”, powiedział i poprowadził ją w stronę domów.

„Wiesz, że nie musisz odchodzić?”

„Nie muszę?”

„Możesz tu zostać”, powiedziała Katarzyna. „Możesz tu zostać i się nami opiekować”.

I Jakub nie zebrał swoich farb, nie zrzucił szat wędrowca i nie wrócił do niebios. Nie zrobił tego nie dlatego, że spodziewał się, że ktoś mu za to podziękuje. Nie zrobił tego, bo dostrzegł w ludziach, którzy mieszkali na Siekierkach dobro. I wiedział, że sam nigdy nie zdołałby namalować nic równie pięknego.

Postanowił więc zostać tam i opiekować się swoim najlepszym dziełem, choć wyszło mu przypadkiem.

